

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. 20 ct. 2-krotną dost. do domu zł. 1.80

na prowincyi:

rocznie 13 zł. 20 ct. 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 8 zł. 80 ct. 4

miesięcznie 1 10 1.35

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 —

Bezpłatnych doniesień Redakcyja nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz poltowy albo jego mniejsze 10 ct.
nadesłane wiersz garmondowy 40 ct., małe
ogłoszenia za wiersz 3 ct., najmniej 20

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
wieczornego 3 4
oba wydania razem 4 5

Rękopisów redakcyja nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorażczyzny 1. 17

TELEFON 544

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasazji Haas

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Nowy prezydent Francyi.

Wersal, 19 lutego. Przy wczorajszym, pierwszym zaraz głosowaniu na prezydenta republiki otrzymał prezydent Senatu Loubet 483 głosy, Mélin 270 głosów. Prezydentem Francyi wybrany przeto Emil Loubet.

(Emil Loubet, nowo wybrany prezydent francuski, urodził się w Marsanne dnia 31 grudnia 1838, a ukończywszy studia uniwersyteckie i uzyskawszy tytuł doktora praw, osiadł w Montelimur. D. 20 lutego 1876 wystąpił tamże po raz pierwszy z kandydaturą swą do Izby deputowanych i wybrany 13.295 głosów, wstąpił do prawicy republikańskiej. Wybierano go odtąd stale w Montelimur.

W r. 1885 wybrany został do Senatu.

Po raz pierwszy jako minister zasiadał w gabinecie Tirarda, który trwał tylko 3 miesiące (od 12 grudnia 1887 do 3 kwietnia 1888).

Po upadku gabinetu Freycineta, powołany przez prezydenta do utworzenia nowego ministerstwa, objął d. 29 lutego 1892 po Constansie, obok kierownictwa, tę rolę ministra spraw wewnętrznych. Godność tę piastował Loubet niedługo.

Powodem jego upadku była nieszczęsna sprawa panamska. Wówczas żądał poseł Pourquerey, aby śledcza komisja parlamentarna miała pełnomocnictwo do działania w charakterze sędziego śledczego. Loubet zwalczał nagłość wniosku, którą odrzucono 262 przeciw 225 głosom. Ale już 28 listopada, gdy Brisson, jako przewodniczący komisji śledczej, zarzucił ministrowi sprawiedliwości, Ricardowi, iż nie użył właściwych środków, aby prawdę na wierzch wydobyć, Loubet odmówił przyjęcia porządku dziennego, proponowanego przez Brissona i wskutek tego, wbrew własnemu interesowi, upadł.

Po śmierci Challemeil-Lacoura — został wybrany prezydentem senatu i rozwinął tam energiczną działalność, zwłaszcza jako przewodniczący komisji finansowej. (Przyp. Red.).

Paryż, 20 lutego. Powiadają, że Emil Loubet tylko temu zawdzięcza swój wybór, że absolutnie nie miał żadnego udziału w aferze Dreyfusa. Nie wyraził on też żadnego stanowczego zdania o tej sprawie.

Jest on wrogiem wszelkich intryganckich sztuczek, bez względu na to, czy dotyczą one spraw wojskowych, czy cywilnych.

Loubet jest przeciwnikiem wszelkich ostentacji i zbytków. Pod względem politycznych zapatrywań jest oportunistą. Nie brał żadnego udziału w aferze panamskiej.

Charakterystycznym jest, iż przed wyborem, gdy mu grupa senatorów z góry gratulowała, Loubet miał powiedzieć: „Jeśli mnie kochacie, to nie będziecie za mną głosowali“.

W y b ó r.

Wersal, 20 lutego. O godzinie 1 otworzył prezydent senatu Loubet posiedzenie kongresu. Powitano go oklaskami. Z różnych stron sali odzywały się okrzyki: „Niech żyje republika!“ Narodowcy usiłują protestować. Baudry d' Asson wznosi okrzyki przeciw republice.

Wreszcie przystąpiono do wyboru. Rozpoczęto głosowanie od litery D. Jakiś antysemita woła: „Czytaj pan: Dreyfus!“ Powstaje hałas.

Gdy Loubet usiłuje uspokajać, przerywa mu antysemita Losies: „Milez pan, jesteś prezydentem panamistów“. Pojawia się na trybunie Déroulede, bez kartki w ręku. Zwolennicy witają go okrzykami. Déroulede zwraca się do Loubeta: „Nie będę głosował, gdyż tylko cały naród może wybierać prezydenta“. (Protesty.) Wywiązuje się dłuższy dialog między Loubetem a Déroulede.

Następnie dal się słyszeć okrzyk anarchisty Sebastjana Faure'a przeciw Drumontowi. Galeryja odpowiada „Precz z anarchią!“

Powiadają, że konserwatywny senator Prevost de Launay miał przy oddaniu głosu rzucić Loubetowi słowa: „Mówię panu dziś adieu, gdyż mnie nie zobaczy pan w pałacu elizejskim, ponieważ pan jesteś Dreyfusistą“.

O godzinie 3 1/2 otwarto znowu posiedzenie dla ogłoszenia rezultatu wyboru. Na trybunę wchodzi wiceprezydent senatu Franck-Chauveau i oznajmia znany już wynik.

Słychać oklaski i okrzyki: „Niech żyje republika, niech żyje Loubet“.

Jakiś monarchista woła: „Ładna, ta wasza republika!“ Narodowcy wołają: „Arton! Arton!“ a potem: „Panama, Panama!“

Przewodniczący położył kres manifestacyom, oświadczając, że posiedzenie zamyka. Nowy prezydent Emil Loubet nie powrócił więcej do sali kongresu. Na złożone sobie gratulacje ze strony przyjaciół, senatorów, prez. Deschanela, dziennikarzy i innych oświadczył Loubet, że dołoży starań, ażeby zagrożoną przez ostatnie wypadki jedność republikańców przywrócić do dawnego stanu, wreszcie prosił o poparcie prasy. Następnie pałac wersalski opróżnił się.

Po kongresie.

Paryż, 20 lutego. Przed pałacem Wersalskim zebrali się tłumy ludności. Tutaj było przyjazne usposobienie dla Loubeta, ale na ulicach, które wracali deputowani i senatorowie, widoczną była agitacja przeciw nowemu prezydentowi. Oklaskami witano tam Cavaignaca i wznoszono okrzyki: „Precz z żydami!“ Jeden z postów krzychał: „Dajcie mi spokój, ja nie wybierałem Loubeta!“

O godz. 4 1/2 opuścił Wersal Dupuy z Loubetem. Na dworcu Saint-Lazar zebrali się dość liczna gromada ludzi, która wydawała okrzyki: „Niech żyje armia!“ „Panama, Panama!“

Loubet udał się następnie do ministerstwa spraw zewnętrznych, gdzie przyjmował przedstawicieli władz i dyplomatów.

Tam wręczył mu Dupuy dymisyę gabinetu. Loubet uprosił Dupuy'a, ażeby gabinet nadal pozostał w urzędzie.

Rada ministrów zbierze się we wtorek. Z ministerstwa udał się Loubet do swoich apartamentów w pałacu Luksenburgskim.

Paryż, 20 lutego. Prezydent Loubet sprowadzi się do pałacu elizejskiego dopiero po uroczystej instalacji. Na razie zamieszkał w pałacu luksemburskim. Loubet otrzymuje mnóstwo listów i telegramów gratulacyjnych od licznych przyjaciół. Przed pałacem, gdzie mieszka, panuje zupełny spokój.

Bartoux, w liście, wystosowanym do członków klubu progresistów, oświadcza, że składa godność prezesa tego klubu z powodu różnicy zdań między nim i kolegami.

Paryż, 20 lutego. Dzień wczorajszy miał przebieg spokojny.

Wieczorem odbyły się przed lokalem redakcyi dziennika, wydawanego przez anarchistę Sebastjana Faure'a, demonstracje za i przeciw Loubetowi.

Przyszło do bójek. Dwóch nacjonalistów odniosło obrażenia. Przedsięwzięto kilka aresztowań.

Paryż, 20 lutego. Przed redakcyą dziennika *Libre Parole* odbyły się demonstracje przeciw nowemu prezydentowi Loubetowi.

Paryż, 20 lutego. Wieczór onegdajszymi przeszedł zrazu bez poważnych wypadków. Około kwadrans na dwunastą zgromadził się tłum ciekawych na bulwarze Montmartre, rozpędziła go wszakże gwardya republikańska. Wiele osób aresztowano, między innymi br. Bari. Wkrótce go jednak puszczono na wolność. W nocy, z powodu demonstracji, uwięziono mnóstwo ludzi, wielu też wkrótce znowu wypuszczano. W aresztach pozostaje około 150 osób.

Głosy prasy o wyborze.

Paryż, 20 stycznia. *Soir* występuje gwałtownie przeciw nowemu prezydentowi Loubetowi i oświadcza, że u Coppe'go odbędzie się zebranie ligi *de la patrie française*, ażeby zaprotestować przeciw wyborowi Loubeta i ogłosić manifest do narodu.

Na bulwarach rozlepiono afisze antisemickie, w których powiedziane jest: „Tylko armia może przynieść zbawienie i uwolnić nas od żydów i zdrajców“.

Paryż, 20 lutego. Prasa, przeciwna rewizyi, zarzuca prezydentowi Loubetowi, że został wybrany przez tych, którzy chcą bronić Dreyfusa, przypomina zachowanie się Loubeta w sprawie panamskiej i odmawia mu wszelkiego uzdolnienia. Beaurepaire w *Echo de Paris* silnie atakuje prezydenta Loubeta, tak samo Francois Coppé w *Gaulois*.

Natomiast dzienniki rewizjonistyczne, zadowolone z wyboru Loubeta, widzą w tem dowód, że republikaństwo nie chce z prawicą nic mieć wspólnego. Clemenceau w *Aurore* wielbi honorowość nowego prezydenta w życiu prywatnym i politycznym.

Wiedeń, 20 lutego. Cała niemal prasa tutejsza wyraża się o nowym prezydencie Francyi bardzo sympatycznie.

Berlin, 20 lutego. *Berliner Neuzeit Nachrichten* donoszą rzekomo z kół dyplomatycznych francuskich, że sytuację uważają tam za bardzo spokojną. Rozruchy są wykluczone. Bonapartystom brak odwagi do czynu.

Głosy o Faure'ze.

Berlin, 20 lutego. *Post* omawia z powodu zgonu Faure'a stosunki Niemiec do Francyi i uważa je za bardzo przyjazne.

Petersburg, 20 lutego. Prasa rosyjska poświęca zmarłemu prezydentowi na ogół sympatyczne wspomnienia.

Nowosti przypisują mu główną zasługę w ostatecznem doprowadzeniu do skutku przymierza rosyjsko-francuskiego.

Nowoje Wremia powiada: Niech się stanie co chce, Rosya pozostanie nie tylko przyjaciółką Francyi, ale pójdzie z nią zawsze ręką w rękę.

Journal de St. Peterbourg wyraża żal z powodu śmierci Faure'a i podnosi jego zasługi. Rosya bierze żywy udział w boleści Francyi.

N. Wremia powiada, że Rosya przywykła upatrywać w Faure'ze uosobienie przyjacielskich stosunków, które łączyły oba narody.

Pogrzeb Faure'a.

Wiedeń, 20 lutego. Adjutant cesarza hr. Paar złożył imieniem monarchy kondolencyjną wizytę ambasadorowi francuskiemu, markizowi de Reaverceux. Cesarza zastępować będzie na pogrzebie Faure'a ambasador austro-węgierski w Paryżu hr. Wolkenstein.

Berlin, 20 lutego. Cesarz Wilhelm deleguje na pogrzeb Faure'a gen.-adjutanta ks. Radziwiłła.

Rzym, 20 lutego. *Exercito Militare* donosi, że króla Humberta zastępować będzie na pogrzebie Faure'a delegacja, złożona z dostojników cywilnych i wojskowych.

Konstantynopol, 20 lutego. Sułtan przesłał kondolencyjną depeszę wdowie po Faure'ze i rządowi francuskiemu.

Petersburg, 20 lutego. W pogrzebie prezydenta Faure'a weźmie udział imieniem cara pułkownik Biederling i złoży imieniem cara Mikołaja wieniec u trumny zmarłego.

Z sytuacji.

Wiedeń, 20 lutego. *Sonn- u. Montagsztg.* donosi z Pragi, że delegaci stronnictw niemieckich, powołani do sformułowania postulatów narodowo-niemieckich, zbiorą się na narady z końcem bieżącego tygodnia.

Sejm czeski zebrali się w takim razie 15 marca. Na wypadek abstynencji postów niemieckich, rząd odłożyłby akcję ugodową do jesieni, tj. do ponownego zebrania się Rady państwa.

Wiedeń, 20 lutego. *Sonn- und Montags Ztg.* donosi z Pragi, że na zgromadzeniu wyborców na Winohradach wyrażono pp. Pergeltowi i Lecherowi uznanie i wotum zaufania.

Na temże zebraniu wygłosił p. Bendel przemowę, w której poddał ostrej krytyce znane rewelacje p. Kramarza i zaznaczył, że do porozumienia z Czechami prowadzić może jedynie zmiana obecnego systemu, zniesienie rozporządzeń językowych i nienadużywanie hasła równouprawnienia.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt, 20 lutego. Bar. Fejervary wydał zarządzenie, na skutek postanowienia Rady ministrów, mocą którego główny pobór wojskowy zostaje odroczony aż do dalszego rozporządzenia.

Budapeszt, 20 lutego. Wczoraj popołudniu urządzili socjaliści, w liczbie około 1800, wielki pochód demonstracyjny na rzecz powszechnego prawa głosowania, który odbył się w zupełnym porządku.

Wiedeń, 20 lutego. Cesarz przyjmował wczoraj przedpołudniem najpierw br. Banffy'ego, po nim ministra Fejervary'ego na posłuchaniu. Oba pozostają tu jeszcze przez dzień dzisiejszy. Jak słychać, powołano do Wiednia na dziś także Kolomana Szella. Przypuszczają, że dziś zapadnie decyzja monarchy co do następcy Banffy'ego. Będzie nim prawdopodobnie Fejervary albo Szell.

Wiedeń, 20 lutego. *Sonn- und Montagsztg.* donosi, że przy końcu wczorajszej konferencji cesarz wyraził bar. Banffy'emu najwyższe uznanie nie-

tylko za 4-letnie znakomite kierownictwo rządów, ale i za patriotyczną gotowość do ofiary dla uzdrowienia stosunków parlamentarnych na Węgrzech.

Do tegoż dziennika donoszą z Pesztu, że bezpośrednim powodem dymisji Banffy'ego jest fakt, iż cesarz nie chciał zgodzić się na rozwiązanie Sejmu węgierskiego, co uważał w dzisiejszej chwili za sprzeczne z ustawami.

Pierwotnie zamierzał Banffy zaproponować ministra skarbu Lukacsa jako swego następcę.

Ten jednak nie zgodził się. Baron Fejervary z trudnością dał się namówić do podjęcia się misji utworzenia nowego gabinetu. Zadanie swoje uważa Fejervary za okres przejściowy, dlatego też zamierza się cofnąć z chwilą unormowania się stosunków parlamentarnych.

Wielka katastrofa kolejowa.

Bruksela, 19 lutego. Na dworcu w Forest, niedaleko Brukseli, zetknął się wczoraj pociąg kuryerski, idący z Mons, z drugim, nadchodzącym z Tournai. Lokomotywa pociągu kuryerskiego wpadła na ostatnie wagony z przeciwnej strony idącego pociągu i silnie je uszkodziła. Niektóre z nich zostały zdruzgotane. Piętnaście osób zabitych, trzydzieści rannych.

Linia kolejowa przerwana.

Bruksela, 20 lutego. Według ostatnich wiadomości, liczba zabitych wynosi przynajmniej 30, a rannych 50. Według innych źródeł, zabitych jest 33 osób a rannych przeszło 100.

Bruksela, 20 lutego. Katastrofa pod Forest jest najstraszniejszą z tych, które się zdarzały dotychczas na kolejach belgijskich.

Według ostatniego obliczenia, ofiarą wypadku padło 35 osób, 60 jest ciężko rannych, a 150 lżej. Dziesięciu rannych leży w agonii. Forest leży na głównym szlaku: Paryż - Bruksela. Wśród ofiar jest wielu Paryżan.

Kraków, 20 lutego. Obszerniejsza komisya teatralna, pod przewodnictwem prezidenta miasta p. Friedleina ebraowała w sobotę nad poprawieniem kontraktu dzierżawy teatru, z czem łączy się oddanie teatru w ręce nowego przedsiębiorcy. W tej sprawie bawi w Krakowie dr. Juliusz Bandrowski, dyrektor teatru lwowskiego. Komisya nie ukończyła jeszcze swoich obrad.

Kraków, 20 lutego. Wczoraj w południe p. delegat Laskowski dopełnił uroczystego aktu wręczenia odznaczeń cesarskich, mianowicie złotych krzyżów zasługi z koroną ks. Letusowi Bernatkowi, przełożonemu OO. Bonifratrów i p. Józefowi Kurzyckiemu, dyrektorowi przytuliska św. Józefa dla osieroconych chłopców.

Następnie dokonał p. Laskowski wręczenia złotych krzyżów zasługi wójtom: Kazimierzowi Hajdzińskiemu z Czarnej Wsi, Janowi Madejowi z Liszek i srebrnego krzyża zasługi z koroną Janowi Łachecie, wójtowi z Dębca.

P. delegat dokonał wreszcie wręczenia orderu żelaznej korony III klasy prezesowi Rady powiatowej krakowskiej p. drowi Franciszkowi Paszkowskiemu, przy udziale całej Rady powiatowej, urzędników, dyrektorów powiatowej kasy oszczędności, oraz włościan.

Nowy Sącz, 20 lutego. Doskownego, mordcę obywatelki Górskiej, przewieziono do Szczawnicy, celem wskazania komisji śledczej miejsca czynu.

Poznań, 20 lutego. Biskupi pruscy wysłali do ministra oświaty i ministra stanu memoriał protestujący przeciwko, zamierzonemu nadaniu Wielkiemu Piątkowi charakteru święta katolickiego.

Poznań, 20 lutego. Naczelny prezes regencji poznańskiej upoważnił landratów do udzielenia już teraz pozwolenia na przyjmowanie w razie potrzeby robotników rolnych z Królestwa polskiego z Galicji.

Wiedeń, 19 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał radcy wyższego sądu krajowego we Lwowie, Antoniemu Spędakowskiemu przy sposobności przeniesienia go na własną jego prośbę w stan stałego spoczynku, tytuł radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Cesarz zamianował dra Waleryana Kleckiego docenta prywatnego Wydziału filozoficznego w uniwersytecie Jagiellońskim — nadzwyczajnym profesorem w tymże uniwersytecie.

Cesarz nadał rzymsko-ormiańskiemu proboszczowi i kanonikowi honorowemu ks. Kajetanowi Kaspro-wiczowi złoty krzyż zasługi z koroną.

Minister wyznań i oświaty zamianował profesora uniwersytetu lwowskiego dra Jana Bołoz-Antoniewicza zastępcą przewodniczącego w kolegium rzeczoznawców dla sztuk pięknych w Krakowie, a dyrektora państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, Zygmunta Gorgolewskiego, członkiem tegoż kolegium.

Wiedeń, 20 lutego. Były minister dr. Rittner wyjechał do Montony.

Wiedeń, 20 lutego. Pogrzeb Maryi Immaculaty odbędzie się 25 b. m. Zwłoki złożone zostaną w krypcie kościoła Kapucynów.

Praga, 19 lutego. O rzekomym drze Moroszu, aresztowanym tu onegdaj, donoszą jeszcze następujące szczegóły:

Morosza konfrontowano wczoraj z konsulem amerykańskim, aresztowany bowiem twierdził, że brał udział w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej. Pokazało się, że wogóle nieznie zna przebieg tej wojny, a dalszych jednak zeznaniach powikłał się.

Następnie skonfrontowano go z przypadkowo bawiącym tu lekarzem chicagowskim dr. Filminowiczem, który przypomniał sobie, że widział go raz w Chicago na ulicy, omdlałego z nędzy i głodu.

Sprawdzone potem lekarz policyjny egzaminował Morosza z rozmaitych przedmiotów medycyny, pokazało się atoli, że Morosz wcale się na medycynie nie zna.

Wreszcie oświadczył aresztowany, że na żadne dalsze zapytania odpowiadać nie będzie. Mimo to wkrótce sam się zgłosił, i powiedział, że teraz już szczerą zezna prawdę. Przedstawił się więc, jako Teofil Łaszczyński, lat 34, rodem z San Francisco.

Twierdzi, że w ostatnim czasie zamieszkał w Bernie, gdzie zaznajomił się z córką jakiegoś pastora, obiecał, że się z nią ożeni i wyludził od niej 3000 marek. Następnie przybył do Pragi bez właściwego celu. W końcu podał, że jest rosyjskim anarchistą, że zaprzysiął z mstą Rosyi, ponieważ Moskale zabili mu siostrę i ojca, który był rosyjskim generałem w Syberyi.

Zagadkowy ten jegomość oddany zostanie sądowi krajowemu w Pradze.

Donosi nam o nim osobno korespondent nasz wiedeński, co następuje:

Aresztowany nazywa się właściwie Teofil Łowczyński i był także przed kilku laty w Wiedniu.

Pamiętam, że otrzymałem pewnego razu od niego, mimo, że go wcale nie znałem, list, w którym donosi, że odbiera sobie życie, gdyż nader przykre stosunki popychają go do samobójstwa. Udałem się do hotelu Kiomsersa, w którym nieznajomy mieszkał i zastałem go w niespodziewanie wcale dobrym humorze.

Powiedział mi, że ubiera się właśnie, aby sobie potem w łeb strzelić. Odwoziłem go od tego zamiaru i przyrzekłem wystarać się o pomoc, aby mógł przynajmniej wyjechać z Wiednia.

Na drugi dzień pan ten zjawił się już sam u mnie i podziękował za przyrzeczoną pomoc, oświadczył jednak, że już jej nie potrzebuje, otrzymał bowiem jakąś nadzwyczajną misję od austriackiego ministerstwa wojny do Petersburga.

Jednakże widziałem Łowczyńskiego potem jeszcze przez parę tygodni w Wiedniu. Żył bardzo wystawnie, ubierał się elegancko. Później znikł mi z oczu. Dopiero w rok, czy dwa lata potem czytałem, że aresztowano go w Berlinie za jakieś oszustwa. Obecnie aresztowany w Pradze, jest niewątpliwie identyczny z tym, o którego natknąłem się w sposób wyżej opisany.

Z Galicyjskiej Kasy Oszczędności.

Dr. Godzimir Małachowski wystosował do dyrekcji galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie następujące pismo:

„Wypadki dni ostatnich przekonały mnie, że ażeby w dzisiejszej ciężkiej sytuacji galicyjskiej Kasy Oszczędności należycie podobać nadmiernie zwiększonym obowiązkom i odpowiedzialności syndyka tego zakładu, potrzeba w tym celu poświęcić codziennie kilkanaście godzin osobistej pracy.

Urząd prezydenta miasta Lwowa nie dozwala mi tyle czasu i pracy oddać dziś na usługi wspomnianej instytucji.

Ponadto pewnem jest, że Sejmowi przedłożonym będzie projekt objęcia sanacyi galic. Kasy oszczędności i gwarancji za jej zobowiązania. Jako poseł miasta Lwowa pragnę z zupełną swobodą spełnić i w tym kierunku przyjąć mandat, a byłbym w danych obecnie stosunkach w spełnieniu tego zadania wobec kraju krepowanym, jeślibym równocześnie piastował urząd syndyka Kasy oszczędności.

Nie mogąc więc w tych warunkach obecnie pogodzić obowiązków syndyka galic. Kasy oszczędności z obowiązkami prezydenta miasta i posła sejmowego, a uważając te ostatnie jako ważniejsze i donioślejsze wobec kraju i miasta Lwowa, aniżeli obowiązki syndyka, czuję się zniwolonym złożyć niniejszem w ręce Szan. Dyrekcji urząd syndyka galic. Kasy oszczędności, powierzony mi w roku 1887 przez Walne zebranie Tow. Kasy oszczędności i proszę o przyjęcie tej rezygnacji i odpowiednie zarządzenia.

Lwów, 18 lutego 1899.

Dr. Godzimir Małachowski m. p.

KRONIKA.

Wynik wyboru na prezydenta republiki francuskiej podaliśmy do wiadomości naszych miejscowych czytelników w sobotę, o godz. 6 wieczorem.

Poseł Ignacy Daszyński bawi obecnie we Lwowie.

† **Dr. Ludwik Zważyło-Wiszniewski**, jeden z najwięcej cenionych i cieszących się największą praktyką lekarzy krakowskich, zmarł w Krakowie w sobotę o godzinie 10 wieczór. Sp. dr. Wiszniewski urodzony r. 1847 w Niepolomicach, uczęszczał na uniwersytet w Krakowie. Po ukończeniu chlubnym wydziału lekarskiego, praktykował przy powszechnym szpitalu św. Łazarza w Krakowie, następnie był asystentem w Wiedniu u prof. Brauna i prof. Wiederhafa. Po powrocie z Wiednia zyskał on wielką wziętość lekarską. Był zastępcą prezesa Tow. ginekologicznego i Towarz. lekarskiego krakowskiego, zasiadał długo w Radzie miasta, należał do bardzo czynnych członków Towarz.

dobroczyńności, był także konsultantem sanitarnym dyrekcji ruchu kolei państw. w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się we wtorek o godzinie 10 rano z kaplicy zakładu Helclów.

Uniwersytet ludowy rozpoczął wczoraj swą akcyę we Lwowie. Kurs zimowy obejmuje cały szereg wykładów, a potrwa do kwietnia b. r. Prelegenci, przed przystąpieniem do właściwych wykładów, wyjaśniali zebranym cel uniwersytetów ludowych. Słuchaczy wszędzie znalazło się sporo, najwięcej zaś i to przeważnie ze sfery robotniczej znajdowało się w „Zgodzie”, w sali Domu robotniczego w pasażu Hausmana.

Izba stowarzyszeń rękodzielniczych podaje do wiadomości, że z dniem 15 lutego br. ustalo pozwolenie na otwarcie zakładów przemysłowych perukarzy fryzjerów i golarzy przez cały dzień w dnie niedzielne.

Krwawa utarczka z złodziejem. Jeden z okolicznych wieśniaków, wracając wczoraj wieczorem z miasta, poznał w szynkowni za rogatką Żółkiewską złodzieja, znanego policyi lwowskiej Grzegorza Macibucha, uczującego z żoną swą za pieniądze, uzyskane z sprzedaży skradzionych wieśniakom koźuchów.

Pokrzywdzony wrócił do miasta i wezwał pomocy policyi w ekspozyturze na Żółkiewskim. Gdy policyant wszedł do szynkowni i przyaresztował wskazywanych przez wieśniaka, oboje rzucili się nań natychmiast i poczęli go bić i trącać tak, iż policyant musiał dobyć szabli i ciął nią w głowę i obie ręce roznamiętnionego złodzieja. Policyantowi przyszła z pomocą publiczność, która z trudem zdołała ubezwładnić waleczną parę złodziejską.

Przypadkowe otrucie. Służąca Irena Łytek, leżąc się na żołądek, wypila zamiast wódki rozcieńczonego kwasu karbolowego. Towarzystwo ratunkowe wypłukaniem żołądka, usunęło zgubne skutki fatalnej pomyłki.

Przejechanie. Nieostrożny dorożkarz przejechał wczoraj około godz. 3 popołudniu w ulicy Karola Ludwika siedmioletniego chłopca Mojsia Katza i uszkodził go silnie w głowę. Przejechanego opatrzyło Tow. ratunkowe, dorożkarz zbiegł.

Z Krakowa donoszą nam: W sobotę odegrano w tutejszym teatrze dramat Stanisława Przybyszewskiego p. t. „Dla szczęścia”. Jest to sztuka bardzo interesująca, psychologiczna, napisana na tle konfliktu uczuć. Powodzenie sztuki było ogromne. Publiczność zapelniła teatr. Kilka razy wywoływano autora. Artyści popisali się doskonale.

W sobotę odegrano również piękną bluetkę p. Zapolskiej „Dziewiczy wieczór”.

Repertuar teatru hr. Skarbka:

W poniedziałek 20 bm. po raz 14 „Cyrano de Bergerac”, romantyczna komedia w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład Jana Kasprowicza.

We wtorek 21 b. m. po raz trzeci „Tannhäuser”, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnnie występ Aleksan. Bandrowskiego, Teresy Arkłowej, Juliana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

W środę 22 bm. po raz trzeci „Kontrolor wagonów sy-pialnych”, komedia w 3 aktach Al. Bissona.

Najbliższe nowości: „Mąż dwóch żon”, nadzwyczaj wesoła krotchwila w 3 aktach, Gaudillotta z p. Fiszerem w roli tytułowej. Następnie „Na wyżyny”, sztuka z konkursu Wydziału krakowskiego.

Opera.

Na trzy ostatnie przedstawienia opery złożyły się: „Lohengrin” dany dwukrotnie i „Mignon” odśpiewane onegdaj. Ponieważ obydwie te opery dawano w sezonie zeszłorocznym, przeto niewiele nowego da się o nich powiedzieć. P. Bandrowski zawsze jest niezrównanym, idealnym pod względem śpiewu i gry Lohengrinem, pani Arkłowa zawsze wyborną artystką, a w pierwszym rzędzie znakomitą śpiewaczką, chociażby nawet jej Elza nie zgadzała się z typami, znanymi nam ze scen niemieckich. Takie same pochwały, jak w roku zeszłym, należą się p. Kasprowiczowej za Ortrudę pod względem wokalnym nadzwyczajną i pełną ognia — mniej za to szczęśliwą pod względem deklamacyjnym.

Nowością była w drugim przedstawieniu „Lohengrina” p. Heller jako Ortruda. Jestto postać jakby stworzona dla niej. Ale artystka nie odpowiedziała oczekiwaniom naszym. Rozwinęła wprawdzie duży zasób głosu, wyglądała efektownie i w wielu momentach grała dobrze, lecz całość tę popsuła nieczystą intonacją wysokich pozycyji, niezupełnem opanowaniem pamięciowem partyi, a w grze zbyt częstem przybieraniem pozy. Kostyumy p. Heller bardzo strojne, nie nosiły charakteru epoki. Wszystko to jednakże da się naprawić, jeżeli artystka dostrzegła sama, w czem pobiła; najtrudniej może będzie z owym wysokim ustępem ductu, który wymaga zupełnej swobody we władaniu głosem.

P. Szymański dla Telramunda nie umie uchwyć właściwego tonu; Wolfram w „Tannhäuserze” udamu się bez porównania lepiej.

W „Mignon” przypomniała nam p. Heller najpiękniejsze chwile swoich sukcesów — odśpiewaniem romansu „Znasz ten kraj”. Śpiewała go i onegdaj bardzo ładnie, bardzo poetycznie. „Styriena” jak też i inne ustępy, wypadły natomiast mniej szczęśliwie: to głos brzmiał w wysokich pozycyach zbyt jaskrawo, to intonacja się chwiała, to znowu oddech nie w miejsen się pojawiał. Nie da się jednak zaprzeczyć, że obok tego niejedna fraza udawała się okrągło, a w każdym szczególe wyszedł subtelnie i miękko.

Tygodnik pedagogiczny.

Obrońca starej szkoły.

W dwóch ostatnich zeszytach *Przeglądu Polskiego* — profesor dr. Paweł Popiel kruszy kopię w obronie obecnego systemu szkoły średniej w Austrii. Z zaciekawieniem wzięliśmy tę pracę do ręki — z rozczarowaniem odłożyliśmy ją po przeczytaniu. Tak by się chciało mieć przeciwnika, któryby raz przecie wypowiedział coś więcej prócz frazesów, już od ćwierć wieku powtarzanych i powołał się raz przecie na jakiś inny dowód dobroci obecnego systemu prócz tego, że dotąd tak było i że tak było dobrze! Ma się nieraz to wrażenie, że to są już ostatnie strzały z warowni, której mury już się w gruzy sypią a działa zdementowane — nie! zawsze jeszcze znajdzie się jakiś opóźniony obrońca, który ze starej haubicy raz jeszcze na wiatr wypali, hukiem zagłuszy, dymem oczy zaćmi — i wyobraża sobie, że pokonał przeciwnika. Tymczasem zwycięzca jest zupełnie kto inny. Tu nie zwyciężają argumenty — zwycięża ostateczny fakt, że po stronie starej szkoły są jeszcze zawsze c. k. złote kolnierze od tych najbogaciej haftowanych w Wiedniu począwszy, aż do skromnych i najskromniejszych we Lwowie. Zwycięza, nie treść rzeczy, nie myśl, zwycięża jak w tyłu innych sprawach owa forma „dla was święta tem — że stara“.

Ale wracajmy do dra Popiela. W artykule „W sprawie reformy szkół średnich“ (nr. 391 i 392 *Przeglądu Polskiego* za styczeń i luty b. r.) zaznacza słusznie, że szkoły średnie znajdują się jeszcze zawsze w stadium przeobrażenia, że wszędzie sprawa ich reformy nie schodzi z porządku dziennego — ale, że nieustannie w tym przedmiocie usiłowania i dyskusye, nie doprowadziły dotąd do wyników dodatnich. W pierwszym rozdziale swej pracy mówi o metodzie, o egzaminach i podręcznikach, nie dotykając rzeczy głównej, t. j. zasady, na której reforma ma się oprzeć. To więc pomijamy.

W rozdziale II przechodzi do głównej kwestyi — stawia ją tak: czy w szkole średniej więcej należy uwzględnić nauki ścisłe, czy tak zwane klasyczne?

To postawienie kwestyi nie jest zupełnie ścisłe. Tu idzie głównie o to, czy szkoła średnia, która przygotowuje przyszłą inteligencję kraju, więc tych, co mają po jej ukończeniu oddawać się studyum wyższym, uniwersyteckim, akademickim — czy ona ma być jednolitą, czy też dwoistą według dotychczasowego podziału na realny i humanitarny kierunek? Czy o kierunku, jaki się ma nadać wykształceniu, a pośrednio też i o przyszłym naukowym zawodzie — ma się decydować już w 10 roku życia — czyli też przez zaprowadzenie jednolitej szkoły średniej, ten wybór kierunku naukowego, a więc i wybór zawodu, odroczyć do chwili, kiedy on już będzie możliwy. Ci zaś, którzy na te pytania odpowiadają w duchu jednolitości szkoły średniej — prawie bez wyjątku ze szkoły tej wyrzucają naukę greki, jako zbyt ciężką, robiąc przez to miejsce innym potrzebniejszym przedmiotom. Ztąd też spór przenosi się na pole klasycyzmu, czy realizmu — pomimo, że ani zwolennicy dzisiejszej szkoły średniej nie są wyłącznie klasykami i uznają wysoką doniosłość nauk realnych — ani zwolennicy tych ostatnich nie są ściśle tylko przyrodnikami a uznają potrzebę innych nauk, a nawet i klasycznej łaciny.

Dr. Popiel, ograniczywszy pole walki tak, iż obejmuje ono tylko spór między klasycyzmem a realizmem — twierdzi dalej, że chodzi tu o tę pedagogiczną stronę sprawy, t. j. czy szkoła średnia „ma tylko wyłącznie kształcić — czy też kształcić i wychowywać“? Według niego stronicy nauk przyrodniczych zajmują pierwsze, cenniejsze stanowisko. Przeciw temu musi się z całą stanowczością protestować. Jeżeli zwolennicy nauk przyrodniczych i jednolitej szkoły średniej, eliminując w niej grekę, to bynajmniej jeszcze przez to nie zrzekają się w imieniu szkoły jej wychowawczej misyi. Czyż tylko greka spełnia zadanie wychowawcze, że z jej opuszczeniem już się i wychowawczy cel szkoły porzuca? Nie mówiąc już nic o religii — której przecie reformiści nasi wyrzucać nie myślą — czyż szan. profesor nie odczuwa, nie rozumie wysokiego wpływu wychowawczego nauki historii, która według nas jako wychowawczy czynnik ma pierwszorzędne znaczenie, oczywiście: zależne przeważnie od indywidualności profesora. A historia literatury narodowej, zwłaszcza zaś polskiej, która tak silnie jest etyczna i treścią napelniona? A o wychowawczem znaczeniu nauk przyrodniczych można chyba wtedy tylko powątpiewać, jeżeli się przypuszcza, że nauki tych dziś jeszcze tak się naucza, jak przed kilkudziesięciu laty, kiedy to była przeważnie pamięciowa nauka wielkiej ilości nazw i szczegółów opisowych. Gdzie te trzy czynniki wychowawcze: religia, historia i nauki przyrodnicze są dobrze zastosowane — tam wychowanie ucznia nie na tem nie straci, że o flirtach greckich bogów i bogiń z ludźmi i różnych wywołanych przez to „zabijaństwach“ jak powiedział Słowacki — dowie się nie z oryginału greckiego, ale z tłumaczenia.

To uprzedzenie przeciwko wychowawczemu wpływowi nauk przyrodniczych, autor przenosi i na

samych przyrodników — uważając jako wyjątki między nimi tych, którzyby chcieli z nauk przyrodniczych ten wychowawczy czynnik wydobyć. Na takie uprzedzenie nie ma lekarstwa.

A dalej: „Zadaniem szkoły jest nie tylko kształcić i wychowywać, ale i zdobić umysł młodzieży.“ Zastanawiamy się nad tem pojęciem „zdobienia“ umysłu, jako czegoś różnego od kształcenia — wyobrażamy sobie bowiem, że to co umysł kształci, to go niewątpliwie zarazem i zdobi — ale jeżeli to, co umysł zdobi, ma być czemś od kształcenia różnem, to chyba będzie to — blichtr. Czytamy więc dalej i dowiadujemy się, że „estetyczna strona życia pominięta być nie może“ — że na każdego „może przyjść czarna godzina, nie tylko pod względem materialnym“ — że na taki wypadek nie powinien „być pozbawiony wszelkiej pociechy, rozrywk, możliwości oderwania się od trosk codziennego życia“ — i że nie przeszkodzi mu do pełnienia obowiązków, jeżeli obok fachowych wiadomości, które mu dają utrzymanie, „będzie coś wiedział o historii, literaturze i sztuce.“

Szanowny profesor chyba nie czytał nic z dyskusyj, jakie się na ten temat oddawała toczą — jeżeli sobie wyobraża, że zwolennicy kierunku realnego i jednolitej szkoły średniej są przeciwni temu, by uczeń z tejże szkoły wyniósł wiadomości o historii, literaturze i sztuce. Tylko oni tym naukom przyznają zupełnie inne, wyższe znaczenie, nadają im i w szkole i w życiu wyższe stanowisko — a nie, żeby one służyć miały ku pociesze i rozrywce na czarną godzinę! One w programie reformistów zajmują miejsce równorzędne obok nauk realnych — jako czynniki kształcące i wychowawcze a nie jako jakaś przyczepka, ku ozdobie, jakaś wata i turniura chudego umysłu.

„Zadaniem szkoły średniej — pisze dalej prof. Popiel — jest przygotowanie młodzieży i kształcenie jej do tego stopnia, ażeby gdy czas i lata nadchodzą, wychowanec zakładu mógł sobie obrać zawód, stosownie do pociągu, sił intelektualnych, materialnej zamożności i wielu innych okoliczności, mogących na obiór zawodu wpłynąć.“ Otóż właśnie: „gdy czas i lata nadchodzą.“ Tymczasem dzisiaj skutkiem podziału szkół średnich na gimnazya i realne — wybór zawodu następuje, zanim „czas i lata“ nadeszły. Ci bowiem, których oddano do szkoły realnej, już w 10 roku życia obrali sobie, to znaczy: narzuceno im zawód techniczny — zamknięto im drogę do tych zawodów, do których potrzeba studiów uniwersyteckich. Ten motyw „czasu i lat“ przemawia za jednolitą szkołą średnią.

„By rzecz wyrazić w sposób najbardziej ogólny — pisze autor dalej — chodzi o to, by młody człowiek, wchodzący w życie, zdobył sobie jak najprędzej niezależne stanowisko, do czego szkoła ma mu podawać wszelkie możliwe środki.“ Czuje jednak autor, że to określenie zadania szkoły średniej — tak owo poprzednie, jak i to „najbardziej ogólne“, jest bardzo niedostateczne i jednostronne — bo obiecuje powrócić następnie do pytania „czy to jest jedynem szkoły zadaniem“ — ale na razie przypuszcza, że tak jest i z tego wysnuwa dalsze rozumowanie, przechodząc jedną dziedzinę nauk po drugiej i dowodząc, że w każdej łacina w niej jednej greka jest potrzebna. Co do łaciny — reformiści nie wyrzucają jej ze swego programu, więc dowodzenia zbyteczne — co do greki, tylko wyjątkowe są nauki, w których bez niej obejść się nie można — a dla tych celów powstaje zawsze otworem albo nauka prywatna, albo — jak wielu reformistów pragnie — bifurkacja jednolitej szkoły średniej w klasie VII i VIII z nauką greki w jednym z dwóch oddziałów.

W dalszej części przechodzi autor znowu na ogólniejsze pole — i broni klasycyzmu z tego stanowiska, że ma on w młodzieży obudzić i utrwalić — ideał.

„Teraźniejsza młodzież zaprawdę na zbytek ideałów nie choruje.“ To mówi obrońca teraźniejszego systemu szkolnego, obrońca klasycyzmu! Ależ ta młodzież — to synowie i wnuki pokoleń, kształconych w klasycyzmie — to wytwór społeczeństwa, którego cała inteligencja miała czas i możność nasycenia się ideałami na podstawie klasycznych studiów. Ta młodzież sama w swej olbrzymiej większości wyszła z klasycznych gimnazjów, z których także i jej profesorowie i jej katecheeci wyszli. Jeżeli mimo to autor skarży się na brak ideałów u tej młodzieży — toż oczywisty, logiczny nieunikniony stąd wniosek, że klasyczne studia nie osiagają tego celu, do którego je przeznaczają ich obrońcy — i że trzeba szukać innych dróg i środków, ażeby ten cel osiągnąć! Ta skarga na brak ideałów obrońcy dzisiejszej szkoły najskuteczniej sami siebie pobijają.

A dają też silną broń w ręce przeciwników klasycyzmu i wywołanej nim dwoistości szkoły średniej — gdy twierdzą, co i w pracy prof. Popiela znajdujemy, że każde społeczeństwo, zwłaszcza zaś przy ustroju konstytucyjnym i liberalnym, musi mieć *les classes dirigeantes*, klasę ludzi „nad innymi wysokim wykształceniem, szerokim poglądem górującą“, rodzaj arystokracji ducha — i na tem twierdzeniu opierają potrzebę utrzymania dzisiejszej dwoistej szkoły średniej. Bo słusznie zwolennicy jednolitej szkoły odpowiadają na to, że owa „arystokracja ducha“ wyrobi się na akademiach w każdej gałęzi nauk wyższych — ale nie godzi się już naprzód,

już w szkole średniej dzielić przyszłą inteligencję kraju na „wyższą“ i „niższą“ — jednych 10-letnich dzieciaków przeznaczać z góry na arystokrację ducha, a drugich na — tłum. Słusznie powiadają nie ma żadnej podstawy do twierdzenia, jakoby „arystokracja klasyczna“ miał być „wyższą“ od realnego — bo doświadczenie życia stwierdza, że w każdym z tych kierunków wyrabiają się umysły wyższe i umysły niższe.

A zupełnie też mylnem jest twierdzenie autora, że kierunek realny jest tylko praktyczny, chlebowy, że w nim nie ma idealnych pierwiastków. Między przyrodnikami spotyka się w bardzo wielkiej liczbie ludzi o tak wysokiem etycznym poczuciu, o tak silnem idealnem napięciu — iż nieraz zawstydzają tych, którzy umysły swoje kształcili na wzorach — rzymskich rozbojników. Nauka rysunków i deskryptyka daleko więcej przyczyniają się do kształcenia estetycznego poczucia, aniżeli całe biblioteki dzieł o teorii sztuki. Więc i tu są pierwiastki idealne bardzo silne. A jeżeli dodamy, że reformiści bardzo silny kładą nacisk na historię i literaturę — to możemy zarzuty tej kategorii uznać za załatwione.

Autor przyznaje, że zastęp tych, którzy ukończywszy szkołę średnią, języka greckiego nie zapamiętali lub później do niego wrócili, jest bardzo szczupły — ale byłoby bardzo źle, gdyby w społeczeństwie nie znalazł się nikt, kto mógł odnieść się do pisarzy greckich. Byłoby to zacołaniem, postawieniem się poza obrębem ruchu naukowego. A my zapytamy, czy godzi się, czy wolno, dla tych wyjątków, całą ogromną większość młodzieży, obarczać nauką, którą ona potem całkowicie zapomni, a która jej największe stwarza trudności? Czy nie wystarczy, albo to pozostawić całkowicie prywatnej, nadobowiązkowej nauce, albo też dwuletniemu kursowi w ostatnich dwóch latach jednolitej a tylko w tem dwuleciu rozdzielonej szkoły średniej? Zgodzić się na to, że, skoro tylko bardzo wyjątkowa młodzież z greki korzysta, nauka ta ma być wyjątkowo traktowana — a wtedy porozumienie będzie łatwe.

Przyrzeczenia, danego poprzednio, iż powróci jeszcze do sprawy zadania szkoły średniej, autor nie dotrzymał. Otóż jeżeli zadanie „szkoły średniej“ przyjmujemy kształcenie i wychowanie, a przez kształcenie zrozumiemy przede wszystkim wyrobienie wszystkich władz umysłu, aby młodzieniec ukończywszy szkołę średnią, mógł sobie świadomie obrać kierunek wyższych, zawodowych nauk i skutecznie im się poświęcić — wtedy logicznie dojść możemy tylko do jednolitej szkoły średniej, bez obowiazkowej greki. T. R.

Rozmaitości.

„Szkoła“, organ Towarzystwa pedagogicznego, pod redakcją p. Szczepnego Parasiwiewicza, ukończył właśnie trzydziesty pierwszy rok swej pożytecznej działalności. Uważny przegląd ostatniego rocznika przekonywa, jak bardzo dodatnio rozwija się tylko co wspomniany tygodnik pod nową, niezmiernie ruchliwą i energiczną redakcją.

Stał się on z jednej strony rozumny i pełnym konsekwencji rzecznikiem interesów szkolnictwa naszego, zarówno wobec władz jak i społeczeństwa, z drugiej zaś strony — organem dydaktyczno-pedagogicznym, mieszczącym w swych łamach wszystko, co z nauką lub wychowaniem pozostaje w związku.

Na treść niezmiernie bogatą i interesującą składają się nie tylko siły nauczycielskie, lecz również mnóstwo piór autorów, stojących po za obrębem pedagogicznego grona. Z planem widocznie z góry powziętym, podnosi pismo powyższe ustawicznie kwestję stosunku domu do szkoły i wychowania, jakie ów dom przede wszystkim dziecku dać może i powinien. Redakcja śmiało trafnie oceniła, iż tu właśnie leży rdzeń tej palącej kwestyi i że nie można dość usilnie nawoływać rodziny, do konsekwentnego współdziału z zakładami naukowymi, które dziś stają częstokroć bezradne wobec potężnych, bo od niemowlęcia oddziaływujących na charakter ucznia wpływów domowych.

Po za bogato wyposażonym działem dydaktyczno-wychowawczym, znajdujemy również w *Szkole* mnóstwo artykułów treści ogólnej, zarówno naukowej jak i społecznej, tak, że każdy czytelnik nawet z po za światła pedagogicznego, znajdzie tu pouczającą i wysoce zajmującą lekturę.

Nie też dziwnego, że omawiany przez nas tygodnik, zyskuje coraz liczniejsze grono czytelników, w ślad za tem i żywsza a całkiem zasłużona sympatya i uznanie, otacza go w szerokich kołach przyjaciół. Zwracamy nań uwagę wszystkich naszych czytelników. K. J. N.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.